

## TOMASZ GĄSOWSKI

**Andrzej Michał Kobos [AMK]** – *Panie Profesorze, czy w latach siedemdziesiątych był Pan zaangażowany w jakąś działalność opozycyjną lub quasi-opozycyjną na Uniwersytecie Jagiellońskim?*

**Tomasz Gąsowski [TG]** – W Marcu '68 jako student stałem na czele studenckiego komitetu strajkowego w Instytucie Historii UJ. W latach siedemdziesiątych otarłem się o działalność opozycyjną, jakkolwiek nie uczestniczyłem w niej w sposób zorganizowany. Zetknąłem się z ludźmi zaangażowanymi w opozycję i brałem udział w wykładach „Latającego Uniwersytetu”, jeżeli ten zawitał do Krakowa, np. do ss. norbertanek albo oo. dominikanów. Utrzymywałem też towarzyskie kontakty z kilkoma studentami, którzy byli współpracownikami KOR-u lub później uczestniczyli w pracach SKS-u. Z tego powodu byłem raz przesłuchiwany w dyrekcji Instytutu Historii przez ówczesnego wicedyrektora ds. studenckich oraz sekretarza POP [Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR], którym doniesiono, że na moich zajęciach ktoś coś mówił czy też rozdawał jakieś gazetki, co zresztą parę razy było prawdą, ale bez konsekwencji.

**AMK** – *Zaczynał Pan jako mediewista...*

**TG** – Tak, u profesora Józefa Mitkowskiego. Odszedłem jednak od tej tematyki, gdy ukończyłem u niego staż asystencki. Starał się o etat dla mnie, ale usłyszał w odpowiedzi: „Pan docent jest bezpartyjny, dr Wyrozumski jest bezpartyjny, jeszcze ma być mgr Gąsowski, też bezpartyjny – jak pan to sobie wyobraża? Nie ma mowy”. Musiałem znaleźć sobie miejsce poza uniwersytetem. Pracowałem najpierw w Bibliotece Jagiellońskiej, a później w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu, u profesora Jerzego Szablowskiego. W 1973 dostałem ofertę pracy w Zakładzie Historii XIX Wieku Instytutu Historii UJ.

**AMK** – *Nadeszło lato 1980...*

**TG** – W sierpniu 1980 spędzaliśmy z żoną wakacje we Włoszech. Tam dowiedzieliśmy się o wydarzeniach w Stoczni Gdańskiej. Po powrocie do Kra-

kowa na początku września zorientowaliśmy się, że sytuacja w mieście, a także na Uniwersytecie, była mocno rozedrgana, ale bez jasno określonego ośrodka przywódczego i kierunku działania. Oczywiście wszystkich wpatrzone były w Gdańsk i wiadomo było tylko, że trzeba szybko tworzyć nowe związki zawodowe. Jedyną strukturą uniwersytecką, która już mocno tkwiła w nowo rodzącym się ruchu, była Biblioteka Jagiellońska, gdyż pracowała w sposób ciągły, natomiast studenci i nauczyciele akademicki dopiero wracali z wakacji.

W połowie września, poprzez osobisty kontakt, dowiedziałem się, że w Krakowie tworzony jest Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Edukacji, Nauki, Techniki i Oświaty, tzw. PENTiO, a jego centrum organizacyjne mieści się w Instytucie Geologii PAN, przy ul. Senackiej. Byli tam moi dobrzy znajomi, jeszcze z czasów szkolnych, przede wszystkim Janek Środoń. Tam też spotkałem Zbyszka Fijaka, który tłumaczył mi, że jest to coś w sam raz dla naszego środowiska i że należy się w to zaangażować. W tym pierwszym okresie nikt jeszcze nie mówił o „Solidarności” jako o związku jednolitym dla wszystkich zawodów; raczej dominował pogląd, że każda branża będzie tworzyć własny związek zawodowy. Dopiero w drugiej połowie września przyszedł ważny sygnał z Gdańska, że ma to być jedna organizacja, jeden ruch, co spotkało się z próbą kontrataku ze strony dotychczasowego Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP). Dokonano w nim poważnych zmian i przedstawiano go jako związek zdolny do działania w nowej sytuacji.

Niemniej jednak w drugiej połowie września z inicjatywy wielu osób, m.in. profesora Józefa Andrzeja Gierowskiego, Michała Pułaskiego, Krzysztofa Zamorskiego, Miłowita Kunińskiego, Jerzego Perzanowskiego, Teresy Dobrowolskiej (która, będąc zaangażowana w ZNP, stała się gorącą zwolenniczką „Solidarności”), Józefa Miśka, także z moim udziałem – doszło do zorganizowania na naszym Wydziale Filozoficzno-Historycznym zebrania wydziałowego w sali amfiteatralnej (obecnie im. ks. Józefa Tischnera) Collegium Witkowskiego. Podczas zebrania doszło do debaty, jaką drogą pójść. Zwyciężyły głosy, że należy tworzyć „Solidarność” i w tym celu został powołany kilkunastoosobowy wydziałowy Komitet Założycielski. Uczelniany Komitet Założycielski pod przewodnictwem profesora Ryszarda Łuźnego już istniał.

**AMK** – *Równolegle?*

**TG** – Tak. Mnożyły się inicjatywy podejmowane w różnych ośrodkach Uniwersytetu: na poszczególnych wydziałach, także w administracji, prócz wspomnianej już Biblioteki Jagiellońskiej. BiNoZ był bardzo aktywny, także Wydział Matematyki i Fizyki, Wydział Chemii oraz Wydział Filologii, w szczególności filologia polska i rosyjska.

Z tych inicjatyw wyłonił się pewien schemat organizacyjny: na szczycie Komisja Zakładowa, niżej komisje wydziałowe i wreszcie w instytutach, przynajmniej tych większych, komisje instytutowe. Wkrótce doszło do ukonstytuowania się Komisji Wydziałowej na czele z Miłowitem Kunińskim i Komisji Instytutowej, której zostałem przewodniczącym.

**AMK** – *W rozmowach tego cyklu pojawiły się stwierdzenia, że wśród „starszej profesury” „Solidarność” początkowo nie była nazbyt popularną ideą.*

**TG** – Nazywano „Solidarność” ruchem adiunktów, czyli kadry średniej (w domyśle: której nie chce się habilitować), i myślę, że rzeczywiście była ona tak postrzegana. To jest proste do wytłumaczenia, nawet powiedziałbym, proste w sposób biologiczny. Ludzie bardziej radykalni są zazwyczaj ludźmi młodymi. Profesorowie uważali się za ludzi mądrych – co naturalne – i patrzących z szerszej perspektywy, uwzględniającej choćby własne doświadczenia, bo przeżyli okupację i ileś tam lat rządów komunistycznych i stąd wiedzieli, do czego ten system jest zdolny. Jednakże ludzi, którzy występowali w sposób otwarty i zdecydowany przeciwko działaniom „Solidarności”, nie było zbyt wielu, niektórzy próbowali oponować, wysuwając różne argumenty.

**AMK** – *W październiku 1980 „Solidarność” ruszyła na Uniwersytecie...*

**TG** – Od pierwszych dni października 1980 rozpoczęło się tworzenie struktur związkowych i jednocześnie ruszyła bardzo energicznie działalność, która od początku miała charakter wielokierunkowy. Z jednej strony były to szeroko rozumiane sprawy socjalne, ale także inne niemieszczące się w klasycznym związkowym profilu kwestie. W naszym przypadku był to np. problem opieki nad niszczącymi zabytkami, zwłaszcza nad kopcem Józefa Piłsudskiego, dalej – „przywracanie pamięci” o ludziach i wydarzeniach związanych z walką Polaków o niepodległość, oczywiście zagadnienia edukacji szkolnej, cenzury itd. Inną i całkowicie nową problematyką podjętą przez „Solidarność” była ekologia. Rok 1980 można uznać za początek polskiej ekologii. Pojawiło się także myślenie o tym, jak zorganizować system szkolnictwa wyższego. Na Uniwersytecie Jagiellońskim zaczęto prowadzić prace nad własnym projektem ustawy o szkolnictwie wyższym. Podjęte zostały również działania w sferze kodyfikacji prawa.

Wielką rolę integrującą spełniało nie tylko formalne członkostwo w „Solidarności”, potwierdzone płaceniem składek, ale także krążenie, obieg niezależnych informacji. Oprócz różnego rodzaju biuletynów prasowych były to wydawnictwa o charakterze historycznym albo politycznym, zarówno drukowane bez debitu, jak i mające status „pomiędzy”, bowiem porozumienia sierpniowe dawały możliwość, aby wolne związki zawodowe wydawały na własny użytek biuletyny, gazetki itp. Na Uniwersytecie rozkwitła tego

typu działalność, przy dużym udziale studentów zarówno w „produkcji”, jak i kolportażu. W ramach Komisji Zakładowej powstała Sekcja Informacji, w której znalazłem się obok Teresy Walas, Leszka Kuzaja i śp. Włodzimierza Łukawskiego. Moim obowiązkiem było redagowanie tzw. serwisu informacyjnego Komisji Zakładowej, co tydzień, a może dwa – już nie pamiętam – aż do grudnia 1981.

**AMK** – *Nie było chyba dziełem przypadku, że dwóch ludzi z Instytutu Historii stało na czele „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mam na myśli dr. Michała Pułaskiego i profesora Józefa Andrzeja Gierowskiego. Wszak jedną z dziedzin działalności „Solidarności” na Uniwersytecie było wypełnianie białych plam w świadomości historycznej studentów, i nie tylko studentów.*

**TG** – W działalności „Solidarności” uniwersyteckiej zajmowało to wiele miejsca i czasu, angażując znaczną grupę ludzi, a – paradoksalnie – działania te nasiliły się zwłaszcza po 1981, a więc już w stanie wojennym. O tym chciałbym jeszcze osobno wspomnieć. A co do pierwszej części pytania, to zdecydowały zapewne dwa aspekty. Te dwie osoby cieszyły się bardzo dużym autorytetem, nie były skażone żadną wcześniejszą reżimową działalnością i – jak wkrótce potem się okazało – były doskonale predysponowane do kierowania działalnością „Solidarności” zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie „wojny”. Trzeba pamiętać, że niewiele później profesor Gierowski jako rektor niesłuchanie blisko współpracował z „Solidarnością” na Uniwersytecie, najpierw jawną, a potem podziemną.

Pierwszymi słuchaczami wykładów wypełniających te białe plamy byli nasi studenci, a także studenci innych krakowskich uczelni, zwłaszcza podczas strajków studenckich. Chodziliśmy z wykładami również do Akademii Górniczo-Hutniczej i Akademii Rolniczej. Wykłady dotyczyły głównie historii XX wieku, ale studenci interesowali się także innymi zagadnieniami, m.in. z dziedziny ekonomii czy nauk politycznych (w dzisiejszym znaczeniu), a zwłaszcza kultury. Tutaj też ogromną rolę mieli do odegrania koledzy z instytutów filologicznych Uniwersytetu, którzy otwierali przed nimi nieznane im pola kultury polskiej, zwłaszcza emigracyjnej, ale także np. rosyjskiej.

Tym, co w dużej mierze spadło na Instytut Historii i naszą instytutową „Solidarność”, były wykłady poza uczelniami. Raz po raz telefonowano z różnych zakładów pracy, prosząc o wygłoszenie jakiegoś wykładu historycznego. Uważaliśmy to za jedno z najważniejszych naszych działań związkowych. Staraliśmy się organizować wykłady od strony merytorycznej, nabierały one coraz większego zasięgu. Zaczęły nadchodzić zaproszenia także spoza Krakowa, dosłownie z całej Małopolski. Staraliśmy się jak najlepiej sprostać temu ogromnemu zapotrzebowaniu na wiedzę o polskich losach w XX wieku.

**AMK** – *Czy, prócz wykładów, mieliście jakieś kontakty z robotniczymi organizacjami „Solidarności”?*

**TG** – Były działania podejmowane przez naszych kolegów poza Uniwersyte-tem, a więc w całym środowisku akademickim, na rzecz struktury „Solidarności” tworzącej się w Krakowie lub – szerzej – w Małopolsce. Wymienię tu nieżyjącego już Pawła Studnickiego, jak również jego brata, Tomka. Nasi koledzy prawnicy często służyli jako doradcy i eksperci od zagadnień prawnych i równie często wspomagali struktury „Solidarności” w różnych zakładach pracy czy też środowiskach zawodowych. Dr Bożena Wyrozumka stała się np. jedną z liderów środowiska nauczycielskiego, także na szczeblu krajowym. Ja byłem wysyłany do Huty w charakterze obserwatora i doradcy. Poznałem i zaprzyjaźniłem się z Mietkiem Gilem i Edkiem Nowakiem. Stefan Jurczak reprezentował oddział Huty w Bochni i w stanie wojennym został w efekcie liderem małopolskiej „Solidarności”. Po ukonstytuowaniu się struktur regionalnych – krakowskich i małopolskich – w ich działalności mieli swój udział także delegaci z Uniwersytetu.

**AMK** – *Co z okresu „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim przed stanem wojennym najmocniej utkwiło Panu w pamięci?*

**TG** – Największą wartością tego okresu, wtedy już zarysowaną, a bardzo mocno spotęgowaną po 1981, była nowa relacja na linii studenci – nauczyciele akademicki, a słowo „nauczyciele” nabrało rzeczywistego sensu. Do czasów „Solidarności” byliśmy w gruncie rzeczy dwoma odrębnymi światami, które gdzieś tam stykały się w sposób mocno sformalizowany. Natomiast w tych „nowych” czasach studenci – nie tylko ci zaangażowani w Niezależne Zrzeszenie Studentów, które wspieraliśmy, jak tylko się dało – stali się naszymi kolegami i towarzyszami w walce o poszerzenie sfery wolności, jednostkowej i zbiorowej, ale nie politycznej. Jak daleko miała ona sięgać – było sprawą otwartą. Wyobrażaliśmy sobie wówczas, że w jakichś sprzyjających okolicznościach system ulegnie ewolucji, którą wówczas nazywano „finlandyzacją”. Dopiero w późnych latach osiemdziesiątych pojawiło się inne, bardziej śmiałe widzenie przyszłości, pojawiła się m.in. kwestia suwerenności Polski. Przez cały ten okres wczesnych lat osiemdziesiątych staraliśmy się jak najściślej współpracować ze studentami. Myślę, że również z ich strony była chęć i gotowość do takiego partnerstwa. To partnerstwo wtedy związane było ogromną wartością, która potem, już po 1989, stopniowo poczęła ulegać erozji.

W latach 1980–1981 Uniwersytet angażował się we wszystkie akcje o charakterze ogólnozwiązkowym. Kiedy Związek ogłaszał tzw. gotowość strajkową albo później przystępował do realizacji takiego czy innego strajku, wtedy wszyscy realizowali zadania na swoich odcinkach.

W ten sposób doszliśmy do punktu, który bez wątpienia był punktem zwrotnym w napięciu: „Solidarność” – władze. To był koniec marca 1981: odwołanie strajku generalnego, który, wedle ówczesnego przekonania, mógł w sposób decydujący wpłynąć na dalszy bieg przemian wolnościowych w kraju. Byliśmy zdeterminowani i zdecydowani na otwartą konfrontację, wszystkie zadania i terminy były szczegółowo rozpisane, kto, gdzie ma się stawić, jakie pełnić funkcje. Zakładaliśmy, że mimo wszystko do strzelaniny nie dojdzie. To był moment krytyczny. Na wiadomość, że strajk został odwołany, napięcie opadło ze wszystkich. Zastąpiło je uczucie ulgi, że nie doszło do czołowego zderzenia. Towarzyszyło temu jednak przeświadczenie, że się po raz pierwszy cofnęliśmy. Energia i dynamika działań Związku zaczęły odtąd stopniowo słabnąć.

**AMK** – *To było pęknięcie...*

**TG** – Tak, to było pęknięcie, także ze względu na niejasny tryb podjęcia decyzji o odwołaniu całej akcji. Tuż przed zapowiedzianym strajkiem generalnym była mobilizacja, którą nazwałbym powszechną. Gdy widziałem w tramwaju ludzi jadących z plecakami, tobołkami, gdy słyszałem ich rozmowy, to wyobrażałem sobie, że to jest Warszawa 1 sierpnia 1944, że tak to wtedy tam musiało wyglądać w sensie emocjonalnym. Takiej mobilizacji już potem nigdy nie było.

**AMK** – *Na czym polegała działalność uniwersyteckiej „Solidarności” w późniejszych miesiącach?*

**TG** – Kontynuowane były prace zmierzające do sformułowania pewnych zasad programowych, które mogłyby posłużyć do uzdrowienia różnych obszarów życia zbiorowego. Starano się wypracować konkretne projekty reformowania edukacji wyższej i całego systemu oświatowego, jak również służby zdrowia, systemu prawnego i problemów ekologicznych.

Trzeba podkreślić, że był to czas dużej demokracji wewnątrzwiązkowej. Każdy miał prawo o wszystko pytać, mówić, domagać się, no i, oczywiście, krytykować. Uniwersytecki biuletyn związkowy, o którym wspomniałem, był pełen zdań krytycznych nie tylko wobec władz, ale i Komisji Zakładowej: a to, że jest za miękka, a to, że jest za twarda...

**AMK** – *Ale było też poczucie wspólnego dobra...*

**TG** – Istotnie, dawało się wówczas odczuć mocne poczucie wspólnego dobra. Mówiłem tu już o wspólnocie na linii studenci – pracownicy akademicki, ale nie wspomniałem jeszcze o innej – o ogólnowydziałowej i ogólnouniwersyteckiej. Do tamtej pory było tak – i dzisiaj znowu tak się zaczyna powoli dziać – że każdy instytut „sobie rzepkę skrobie”. Natomiast wówczas wydział rzeczywiście zintegrował się – pozostawaliśmy w bliskich kontak-



tach z archeologami, etnologami, historykami sztuki, filozofami czy pedagogami – czego wcześniej nie było, a także z wydziałami, które poprzednio były dla nas całkiem obce i *vice versa*. Bywaliśmy tam i poznawaliśmy nowych, znakomitych ludzi.

**AMK** – *Czy był Pan zaangażowany w działania Uniwersytetu w sprawie reformy ustawy o szkolnictwie wyższym?*

**TG** – W sposób jedynie bierny, tzn. jako człowiek, który czytał, dyskutował i wyrażał opinie o kolejnych projektach powstających pod auspicjami profesora, a od września 1981 rektora Józefa Andrzeja Gierowskiego.

**AMK** – *Czy uczestniczył Pan w strajkach okupacyjnych studentów Uniwersytetu jesienią 1981?*

**TG** – Tak. Chodziło nam o dwie sprawy. Jedną było zajęcie czymś strajkujących studentów. Koledzy i ja mieliśmy przygotowane kilka, jak się nam wydawało, ciekawych wykładów. Drugą sprawą była nasza autentyczna troska o strajkujących studentów. Uważaliśmy, że nie można zostawić ich samych, że należało być z nimi.

Komisja Zakładowa wydelegowała grupę ludzi, którzy rotacyjnie uczestniczyli w strajku okupacyjnym studentów. Ja też spędziłem w Collegium Novum bodaj półtorej doby, towarzysząc studentom.

**AMK** – *Czy te strajki organizowało Niezależne Zrzeszenie Studentów?*

**TG** – Tak. Postawa Komisji Zakładowej „Solidarności” w ostatnich miesiącach czy tygodniach przed stanem wojennym wyraźnie zmierzała do tego, aby nastroje młodzieży tonować.

Któregoś dnia w auli Collegium Novum doszło do wielkiej debaty, podczas której z jednej strony znaleźli się członkowie „Solidarności”, wśród nich rektor Gierowski, a z drugiej strony reprezentanci młodzieży: Jan Maria Rokita, Marta Krzysztofowicz (bratanica śp. prof. Anny Krzysztofowicz), którzy stali na stanowisku, że nie można już się dalej cofać. „Solidarność” uniwersytecka raczej starała się hamować studentów, mając przeczucia, a być może nawet jakieś informacje, że sytuacja w kraju zmierza już do zderzenia. W ten sposób zbliżaliśmy się do finału.

**AMK** – *13 grudnia 1981...*

**TG** – Oto moje osobiste wspomnienie. Wspólnie z paroma kolegami z Instytutu, moimi bliskimi przyjaciółmi, byliśmy od grudnia 1980 niemal pewni, że jakaś forma interwencji zbrojnej nastąpi. Podjęliśmy nawet próby stworzenia pewnej bazy dla przyszłych, a nieuchronnych, naszym zdaniem, działań konspiracyjnych w warunkach interwencji. Ale „bieżączka” bujne-

go życia pochłonęła nas całkowicie. Przez rok oswoił się już ze spekulacjami – „wejdą, nie wejdą” i przestaliśmy się tym przejmować. Przy czym wejść mieli, oczywiście, Sowieci.

Dlatego 13 grudnia stanowił szok, po którym trzeba się było jakoś możliwie szybko pozbierać. Przez dwa–trzy dni Uniwersytet pozostawał jeszcze wysepką prawie wolną. Kordonu pod Collegium Novum nie było, być może ktoś prowadził obserwację. Tutaj funkcjonowali członkowie krakowskiej komisji „Solidarności”, tu wchodził i wychodził ludzie kierujący oporem, tutaj przychodzili i wychodzili kurierzy i łącznicy z Kombinatem w Nowej Hucie, który był najważniejszym punktem oporu, stąd wkrótce wyszła diagnoza naszych prawników, że stan wojenny jest bezprawny, także w sensie prawa PRL-owskiego. Tutaj pisano i drukowano, tutaj ukazał się ostatni numer „Serwisu Informacyjnego”, który wydał Włodek Łukawski właściwie sam, już w konspiracji. To było ostatnie prawdziwe, chociaż już nielegalne, słowo „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego, potem rozpoczął już rządy komisarz wojskowy w osobie płk. Raduchowskiego-Brochwicza ze Studium Wojskowego UJ, który swą nową funkcją był chyba trochę zakłopotany.

Reżim, który miał tu zapanować, był jednak dosyć miękki. Na przykład: w pierwszych dniach w naszym Instytucie Historii odbyło się otwarte spotkanie pracowników z udziałem studentów, na którym ówczesny dyrektor Instytutu profesor Antoni Podraza bardzo spokojnie i w duchu koleżeńskim mówił, nawiązując do własnego doświadczenia z czasów okupacji sowieckiej i niemieckiej we Lwowie, że trzeba starać się normalnie żyć i funkcjonować, że rozumie, że są tu ludzie zaangażowani w działalność związkową i nie będzie ich pouczał, jak mają się zachowywać, ale apeluje do ich poczucia odpowiedzialności, aby starali się dobro, jakim jest Uniwersytet i Instytut, możliwie chronić.

Tu mogę opowiedzieć o innym moim doświadczeniu z okresu po 13 grudnia. Wcześniej, w czasach pierwszej „Solidarności”, jako świeżo upieczony adiunkt zostałem wybrany na delegata do Rady Wydziału. W stanie wojennym, kiedy Rada Wydziału znowu zaczęła w miarę normalnie funkcjonować, można było wyraźnie wytyczyć linię podziału: z jednej strony „my” – „Solidarność”, a z drugiej „oni” w mniejszości, ale wyraźnie niekapitulujący. Każda kwestia, nawet najbardziej błaha, była przedmiotem sporu o takim właśnie podtekście.

Jednakże ze strony władz uniwersyteckich, wydziałowych i instytutowych nie natrafialiśmy na żadne trudności. Te władze, same generalnie o „solidarnościowym” rodowodzie, bardzo dobrze wiedziały, że już w pierwszych dniach stycznia 1982, właśnie w Instytucie Historii, zaczęły odbywać się spotkania konspiracyjne. Tutaj wyłaniały się pierwsze pomysły, co robić



dalej. Ostatecznie to, co się tutaj zrodziło, miało duże znaczenie. O tym chciałbym powiedzieć.

Przekonanie, które podzielałimy chyba wszyscy, było następujące: po pierwsze, mieliśmy świadomość, że jeżeli dojdzie do wznowienia jawnej działalności „Solidarności”, to nie będzie to już działalność związkowa, ale polityczna i trzeba się do niej przygotować, nauczyć się, co to jest polityka, co to są instytucje państwowe itd., i po drugie, że naszym zadaniem, jako nauczycieli akademickich, jest podtrzymywanie ducha u studentów, a także w innych niż akademickie środowiskach, dzielenie się z nimi swoją wiedzą.

W ten sposób zrodziła się tutaj, z inicjatywy przede wszystkim dr. Wojciecha Magdżiarza, myśl stworzenia czegoś, co potem nazwano „wolnym uniwersytetem”. Duża grupa wykładowców z różnych dziedzin została do tego pomysłu wprzęgnięta. Chodzili i jeździli w rozmaite, umówione zawczasu miejsca w Krakowie i poza Krakowem i wygłaszali wykłady, niekiedy niemal publiczne (np. w salach parafialnych). Działania te były nie najgorzej skoordynowane.

**AMK** – *Czyli to była działalność długofalowa?*

**TG** – Tak. Działalność uniwersyteckiej „Solidarności” była wielokierunkowa i koncentrowała się na kilku głównych obszarach:

- na utrzymaniu wewnętrznej zwartości w sensie ideowym w myśl hasła: „«Solidarność» nie da się podzielić!”, głównie poprzez wzajemne przekazywanie informacji i materiałów – bibuły. Każda niemal szafa w naszym Instytucie, oczywiście także biblioteka, była naszpikowana nielegalnymi gazetkami i wydawnictwami;
- na utrzymaniu także jedności organizacyjnej poprzez zbieranie składek i pokazywanie sobie i innym, że „Solidarność” jednak żyje i działa; organizowaniu od czasu do czasu akcji zewnętrznych, np. składanie kwiatów 31 sierpnia w miejscu, gdzie znajdowała się gabłota „Solidarności” uniwersyteckiej w holu Collegium Novum, podobnie w rocznicę stanu wojennego; także w licznym udziale w rocznicowych obchodach, które miały charakter ogólnonarodowy: 3 Maja i 11 Listopada czy też w innych akcjach proklamowanych przez tajne władze związkowe;
- były to czasy trudne, także w sensie materialnym, stąd też prowadzono także i tę, typową dla związku działalność samopomocową;
- wreszcie członkowie „Solidarności”, uczestniczący w organach koleżeńskich uczelni, wywierali niemały, czasami decydujący wpływ na podejmowane decyzje;
- ponadto wielu ludzi uniwersyteckiej „Solidarności” było – już bardziej w trybie indywidualnym – uczestnikami różnorodnych działań w obszarze „kultury niezależnej”. Uczestniczyli zatem w wydarzeniach kul-

turalnych i sympozjach naukowych i, oczywiście, pisali i redagowali teksty, dostarczali materiałów do publikowanych niezależnych gazet i czasopism, brali udział w pracach ich redakcji. Inicjatywy tego typu było bardzo liczne i nie sposób ich tu wyliczać, tym bardziej że ze względu na konspiracyjne warunki nie wszystkie do dnia dzisiejszego zostały rozpoznane. Stopień takiego zaangażowania bywał różny – u jednych można by powiedzieć – przekraczał 100 procent, u innych incydentalny, ale zawsze ważny z powodów merytorycznych. Trzeba przy tym pamiętać, że „wolne słowo” było najważniejszą i najskuteczniejszą bronią w walce z komunistycznym reżimem gen. Jaruzelskiego.

**AMK** – *To rzeczywiście niemało, chociaż myślę, że i tak to jeszcze nie wszystko.*

**TG** – Trzeba jeszcze powiedzieć o prowadzeniu działalności edukacyjnej, która z czasem nabierała coraz większego rozmachu. Po pewnym czasie przenieśliśmy się do Ogrodu Botanicznego, gdzie przygarnął nas i brał w całym tym przedsięwzięciu niezwykle aktywny udział profesor Adam Zajac. Po Wojtku Magdziarzu sam kierowałem tą akcją, a pod koniec lat osiemdziesiątych koordynowanie wykładów, które odbywały się już na terenie całej Małopolski, przejął po mnie właśnie Adam. Docieraliśmy do bardzo różnych miejsc i środowisk, od Skoczowa po Lubaczów i Przemyśl. Były to spotkania, najczęściej w mieszkaniach prywatnych, po 10–12 osób; zazwyczaj realizowany był pewien cykl wykładów w okresie półrocznym – historia, kultura, ekonomia, sprawy polityczne. To było regularne tajne nauczanie, zgodne z polską tradycją i doświadczeniem. Potem stało się to nauczaniem częściowo jawne, kiedy pod auspicjami Kościoła zaczęły funkcjonować na wpół otwarte struktury, które przybrały nazwę Chrześcijańskich Uniwersytetów Robotniczych (ChUR). Idea ta wypłynęła w kościele w Mistrzejowicach u ks. Kazimierza Jancarza i szybko się rozwinęła, m.in. dzięki zaangażowaniu Jana Franczyka i Ryszarda Terleckiego, a także moim. ChUR funkcjonował w taki sposób, że pod koniec lat osiemdziesiątych słuchacze poszczególnych kursów otrzymywali indeksy. Masa ludzi w różnym wieku i kondycji przewinęła się przez ten ośrodek. Drugim takim centrum był kościół oo. Cystersów w Nowej Hucie, na osiedlu Szklane Domy, potem byli oo. Karmelici na Piasku przy ul. Karmelickiej, kościoły: św. Józefa w Podgórzu i oo. Misjonarzy przy ul. Dzierżyńskiego (dzisiaj – Lea), w pobliżu miasteczka akademickiego.

W latach 1987 i 1988 czuło się, że system już się kończy. Interwencjami władzy nikt się nie przejmował, jakkolwiek od czasu do czasu bywały przykre. Jednym z najliczniejszych środowisk, z którym pracowaliśmy, byli robotnicy, może raczej elita robotnicza. Ten kontakt był bardzo żywy, aż do 1990. W 1989 zostałem zaproszony do Huty jako oficjalny doradca

Komisji Zakładowej Hutników. Jednakże po pewnym czasie usłyszałem, podane w delikatnej formie: „Zwycięstwo już osiągnęliśmy, teraz już sami będziemy sobie radzić”. Dotychczasowa jedność poczęła wtedy szybko pękać, zarówno w szerszym wymiarze politycznym, jak i społecznym – zaczęły brać górę interesy grupowe. Przestałem tam bywać, choć niektóre dobre relacje osobiste pozostały.

**AMK** – *Czy w latach wcześniejszych, w stanie wojennym i po, miał Pan poczucie, że Uniwersytet był w znacznym stopniu przeniknięty Służbą Bezpieczeństwa?*

**TG** – Poziom wiedzy SB na temat podziemnej „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim jest ciągle zagadką. Panowało przekonanie, że taka inwigilacja istnieje, natomiast nie wywoływała ona żadnej specjalnej obawy. Represje na Uniwersytecie były bardzo ograniczone. Nasz Uniwersytet może pochlubić się tym, że ludzie wyrzuceni z innych uczelni, jak Zbigniew Romaszewski, Andrzej Drawicz, Jerzy Zdrada, byli tu legalnie przyjmowani do pracy.

Uniwersytet, zwłaszcza na tle początkowej fazy stanu wojennego, był schronieniem, miejscem względnie bezpiecznym. Jak wiem z różnych źródeł, działało się tak też nie bez udziału ludzi, którzy znajdowali się po drugiej stronie, a którzy równocześnie mieli pewne poczucie swojego związku z Uniwersytetem. Myślę tutaj przede wszystkim o profesorze Hieronimie Kubiaku, który przez pewien czas (1981–1986) był członkiem Biura Politycznego PZPR, zanim go stamtąd nie wyrzucono. Tutaj bojowych PZPR-owców, o radykalnych zapędach, było stosunkowo niewielu. Władze zwierzchnie karmiły partyjnych towarzyszy z Uniwersytetu: „Co wy tam robicie, towarzysze, skoro pod waszym bokiem taka działalność jest prowadzona?”

**AMK** – *Kto wyciągał aresztowanych studentów?*

**TG** – Aresztowano wielu studentów. Wyciągał ich przede wszystkim rektor Gierowski, który robił to bardzo konsekwentnie i skutecznie. Pomocny w tym był także Arcybiskupi Komitet Pomocy Więzionym i Internowanym, w którym zaangażowani byli nasi uniwersyteccy koledzy. Członkowie Komitetu jeździli na rozprawy z pieniędzmi i płacili za skazanych studentów grzywny. Wydaje mi się, że żaden ze studentów nie został relegowany z Uniwersytetu z przyczyn politycznych. Ci, którzy zostali zatrzymani lub uwięzieni, później mieli zapewniony powrót na Uniwersytet. To dotyczyło także pracowników.

**AMK** – *Czy miał Pan jakieś kontakty z Tajną Komisją Zakładową „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

**TG** – W sposób instytucjonalny – nie, natomiast z jej członkami – tak. Skład tej Komisji był mniej więcej znany. Otrzymywałem od nich jakieś zadania, a także polecenia płynące z wyższych szczebli podziemnej „Solidarności”. Przez kilka miesięcy byłem zaangażowany w coś, co można by nazwać „kontrwywiadem” „Solidarności” działającym na terenie Krakowa, który zbierał informacje o różnych podejrzanych kontaktach, osobnikach, samochodach itp.

**AMK** – *Czy Tajna Komisja Zakładowa miała realny wpływ na życie uniwersyteckie, na decyzje władz różnych szczebli, na to, co działo się np. w poszczególnych instytutach?*

**TG** – Moim zdaniem duży, często decydujący wpływ. Tu chciałem powiedzieć coś, co znam z papierów w archiwum IPN. Po wyborze na pierwszą kadencję rektora Aleksandra Koją (1987), funkcjonariusze partyjni w 1988 zaczęli w swoich dokumentach żalić się, że całkowicie stracili kontrolę nad Uniwersytetem, że w ogóle nie wiedzą, co się tam dzieje, że po cichu zostali wyprowadzeni ze wszystkich gremiów kierowniczych i że jest to katastrofa. Rektor Koj wykonał cichą i wielką operację uwolnienia Uniwersytetu z gorsetu partyjnego. Niesłuchanie umiejętnie, twardo i konsekwentnie, jeszcze przed 1989.

**AMK** – *To jednak nie było Polskie Państwo Podziemne 2...*

**TG** – To nie było z pewnością państwo podziemne. Wedle ówczesnych dyrektyw liderów „solidarnościowej” opozycji, które płynęły – bywało i tak – z więzień, mieliśmy budować podziemne społeczeństwo obywatelskie. I tak się chyba działo. Było to skutkiem dość specyficznego – wynikającego być może z etosu lewicy, któremu hołdowała znaczna część liderów – ogólnego dystansu do państwa. Mieliśmy funkcjonować niejako obok, czy też na przekór państwu, które nie jest nasze, ma charakter opresyjny i nie da się tego na razie zmienić. To niedługo potem stało się problemem, bo kiedy trzeba było rzeczywiście budować to nowe, tym razem już własne państwo, nikt nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać.

**AMK** – *W późnych latach osiemdziesiątych nastąpił spadek zaangażowania i aktywności ludzi ruchu „Solidarności”.*

**TG** – Tak. Spadek aktywności ludzi i wiary w rychły, pozytywny finał zaczął się około 1986. Rok 1987 był na pewno czasem takiego odpływu, ale już w połowie następnego nastroje społeczne mocno się ożywiły. Wówczas już krach systemu komunistycznego był wyczuwalny, nie wiadomo było tylko, kiedy i w jakich okolicznościach on nastąpi. Wtedy to na Uniwersytecie zaczęła działać „komisja legalizacyjna” „Solidarności”. Szefem

jej był profesor Tadeusz Zieliński. Ja też byłem członkiem tego gremium. To był okres wychodzenia z tego dołka.

**AMK** – *Czy potrafi Pan oszacować, ile osób w Uniwersytecie Jagiellońskim było czynnie zaangażowanych w mniej lub bardziej podziemną działalność „Solidarności” w stanie wojennym?*

**TG** – Początkowo składki płaciło bardzo wielu ludzi, niemal wszyscy członkowie Związku. Od połowy lat osiemdziesiątych ich liczba zaczęła nieco spadać. Tak przynajmniej było w naszym Instytucie, ale chyba było to szersze zjawisko. Ale struktura przetrwała do końca. Nasuwa się jednak pytanie, jak zdefiniować działalność w podziemnej „Solidarności”? Po pierwsze, działalność aktywna polegała np. na kolportowaniu bibuły, wykładaniu jej w widocznych miejscach itd. – myślę, że w to były zaangażowane raczej niewielkie grupy ludzi, natomiast podziemna prasa miała wielu stałych, czasami przypadkowych czytelników. Ważne było i to, że ludzie, którzy prowadzili taką działalność, wiedzieli, że cieszyła się ona uznaniem ich kolegów, którzy, choć sami nie angażowali się, uważali, że tak należy postępować. Po drugie, ogólne zaangażowanie przejawiało się w tym, że gdy nadzórne władze związkowe wzywały, aby coś zrobić – a to zgasić światło, a to iść na demonstrację, a to słuchać radia „Solidarność” – to ludzie masowo to robili. Z radiem „Solidarność” byłem związany przez krótki czas jako lektor, stąd wiem, że była to zawsze duża i trudna operacja, aby rozpowszechnić informacje o tym, którego dnia i o której godzinie to radio będzie nadawać.

**AMK** – *Czy był Pan członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie w 1989 roku?*

**TG** – Nie. Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie rozpoczął jawną działalność w 1988, skupiając liderów opozycji i najwybitniejsze postaci ze świata kultury. Tak było do końca obrad Okrągłego Stołu, kiedy zapadła decyzja, że w czerwcu 1989 odbędą się wybory. Pewne sprawy były zapewne wcześniej naszkicowane lub nawet dogadane, ale formalna legalizacja Związku nastąpiła po Okrągłym Stole. Wtedy w „Solidarności” podjęto decyzję, że wyborami nie będą zajmować się komisje związkowe, tylko powstaną nowe ciała – komitety obywatelskie na poziomie każdego z regionów. Na naszym terenie powstał Małopolski Komitet Obywatelski „Solidarność”, który formalnie koordynował całą akcję wyborczą. Po wyborach powstały komitety obywatelskie niższego szczebla, czyli miejski krakowski, dzielnicowe i, oczywiście, także w innych miejscowościach.

**AMK** – *Czy był Pan zaangażowany w kampanię wyborczą?*

**TG** – Pierwszego dnia, gdy została ogłoszona akcja wyborcza, zgłosiłem się do powstającego centrum wyborczego „Solidarności Małopolskiej”, które konstituowało się w salach Klubu Inteligencji Katolickiej przy ul. Siennej i składało się z trzech osób urzędujących w jednej sali, dysponujących jednym telefonem i maszyną do pisania. Najpierw zostałem oddelegowany do robienia kampanii wyborczej w środowisku akademicko-studenckim, a później z kolegami podjęliśmy się kierowania kampanią wyborczą w jednym z okręgów (Kraków Śródmieście, który sięgał aż po Słomniki). Za sprawą rektora Aleksandra Koja otrzymaliśmy lokal przy ul. Manifestu Lipcowego (dziś – Piłsudskiego). Tam mieścił się nasz sztab wyborczy.

Przełomowe znaczenie wyborów 4 czerwca nie polegało na tym, że 160 kandydatów „Solidarności” zostało posłami, a 99 senatorami, tylko na tym, że – wbrew ustaleniom podjętym przy Okrągłym Stole – w pewnym momencie komitety wyborcze „Solidarności” rzuciły hasło, aby skreślać tzw. listę krajową, zawierającą wszystkich prominentnych działaczy PZPR. To, że ta lista padła, a ludzie ci zostali odrzuceni przez społeczeństwo za pomocą kartki wyborczej, było wstrząsem – przełomowym rezultatem 4 czerwca 1989.

Tekst autoryzowany 22 lutego 2010